Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 20. MARCA 1921. Nr. 12

DJABEŁ

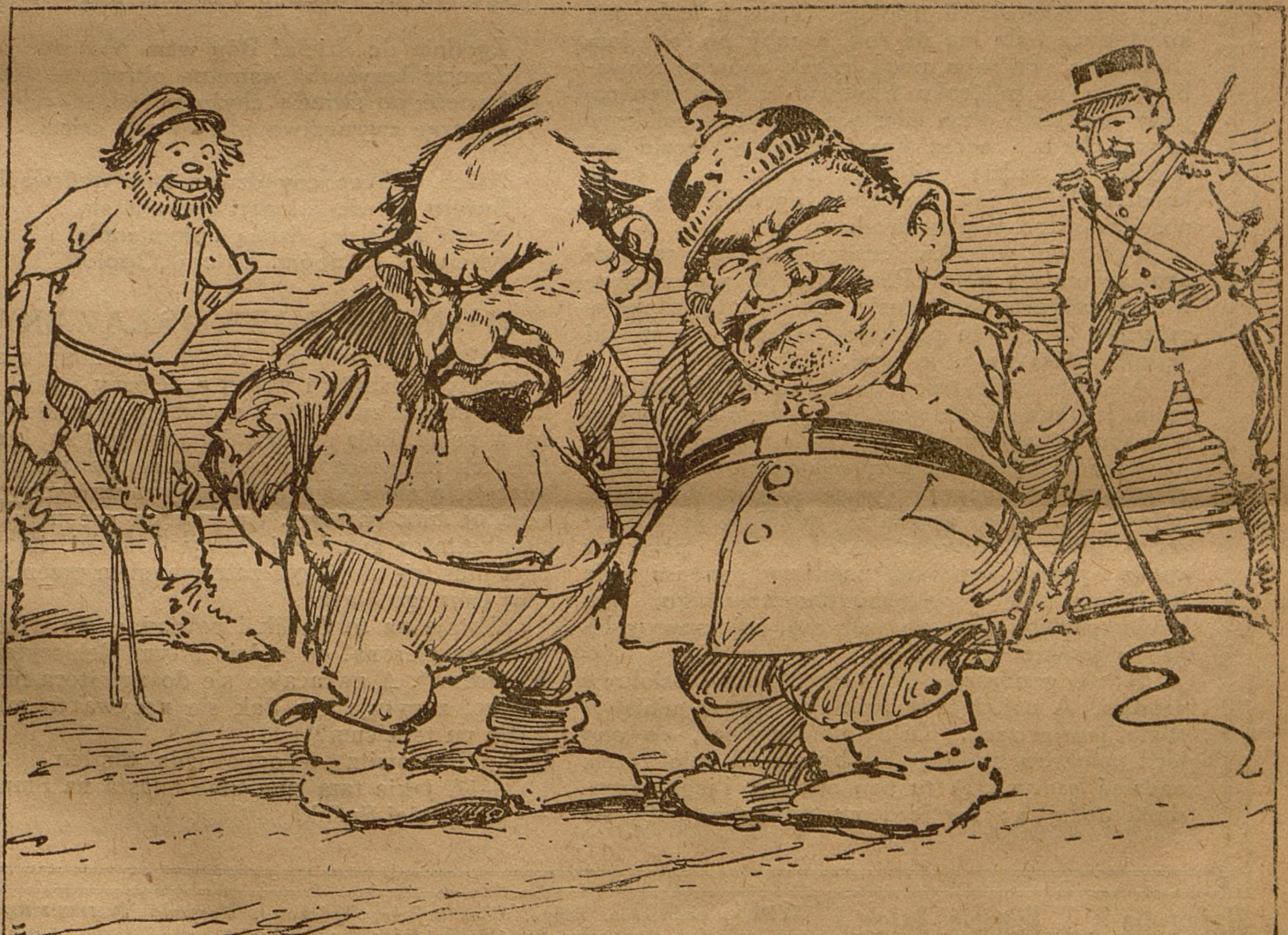
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PO OPERACJI.



— Herrje! lieber Freund, obu nas tłuką. Co z nami będzie?

— E! ty jeszcze, gołubczyk, dasz sobie radę, bo siedzisz w Berlinie i tylko z daleka Francuz cię kuksa, ale co ja zrobię, jak mnie moi właśni Moskale wyrzucą z Pitra i Moskwy.

WICEK SOCJALIK.



Pomstuwały różne psiokrew zatracone żgace na Jędrka Moraczeskiego i gwarzyły co ma psiokrew siano w makówie. Jo tam temu nie beł wierzący, bo Jędrka znam i jezdem wiedzący co z nigo psiokrew geneusz. I pokazało sie tero co mam recht.

Bez dwa roki swarzyły się posły i poślice o onom konstetucję. Tero już trzeci psiokrew raz nad niom głosujom. Ale jako nimo zgodności, więc Jędrek postawił psiokrew wniosek, coby ona konstetucja beła ino na rok, a coby po roku jom zreperować. Po roku, peda Jędrek, znów se uchwalimy jom na pół roku i znowuj ci jom zreperujemy na jakie trzy miesiące. W ten psiokrew sposób bedzie coraz lipsza, abo jej wcale nie bedzie, co bedzie najlipsze, bo kużda psiokrew konstetucja to jezd psiokrew ograniczynie wolności polskigo międzynarodu.

Takigo ci wniosku jeszcze psiokrew w żadnym syjmie nie beło. Pirszy Jędrek wykumbinuwał ajnjerigową konstetucję. Okrutny to psiokrew zaszczyt lo narodu polskigo, co sie w nim taki Jędrek i taki wniosek ulągł.

Ale som takie psiokrew sufragany, które zajrzom Jędrkowi i pedajom, co Jędrek sam onygo wniosku nie wykombinuwał, co mu go podsunon jakiś jego znajomek i przyjacil poletyczny, który ci miszkał psiokrew w Tworkach pod Warsiawą, a tero lo świżygo powietrza poknajał do Kobierzyna pode Krakowem. Ale to som psiokrew ćmoje. Jędrek sam jezd psiokrew geneusz i nie jezd potrzebujący rozumu tworkowskigo, abo kobierzyńskigo, bo go sam mo psiokrew w lepszym jeszcze gatonku.

A na geneuszów to tera okrutny psiokrew urodzaj. A najwinkszy psiokrew to w ministyrstwie japrowizacji. Kużdy beł myślący, co ono jezd psiokrew od tygo, coby naród mioł czem nadziać kantynę. A tu pan minister i jego urzyndniki pedajom: my jezdemy od tygo, coby sie naród odezwyczaił od jedzenia. Lotygo wydali psiokrew befel, co w żadnyj rystauracji, kawiarni, abo jenszej psiokrew kirni, nikomu nie wolno zjeść więcyj, jak jedną bułeczność — bo dwie psiokrew bułeczności to jezd obżarstwo i zbytek. — Nie wolno tyż psiokrew pić arbaty abo kawy z cukrem — bo to tyż zbytek. A som i takie psiokrew godziny, w których ci mlika pić nie wolno (ino lo dziecek do jednego roku zrobiuł pan minister wyjątek i wolno ci jeim psiokrew ssać macierz kiedy chcom, bele nie więcyj, jak ćwierć litra na raz). A od godziny psiokrew 5 do 7, to pan minister nie pozwala na nijakie jedzenie, choćby ci, chłopie, flakiem w bandziochu trzepało. Ferboten — i ślus.

Takie ci psiokrew pan minister wydał „ograniczynia". I lo tygo pedają, co się jego ministyrstwo wabić bedzie nie japrowizacyjne, ino ograniczone.

20. MARCA.

O drodzy bracia Górnoślązacy!
Weźcie się raźno do zbożnej pracy,
Krzyknijcie gromko: precz z naszej chaty
Podli najeźdzcy — szwaby psubraty!

Niech wasze głosy światu pokażą,
Że odpychacie niewolę wrażą,
Pragnąc, gdy od was to dziś zawisło,
Złączyć się wiecznie z braćmi nad Wisłą.

Zgodnie do dzieła! Bóg wam pomoże
Zrzucić krzyżacką wstrętną obrożę —
I wieść po świecie chyżo poleci,
Głosząc zwycięztwo piastowych dzieci.

Niech wielkanocny dzwon nam wydzwania
Święto miłości i zmartwychwstania.
Niech z Polską dzielą dolę-niedolę
Pszczyna, Racibórz, Bytom, Opole!

HUMOR GÓRNOŚLĄZAKA.

Suślik, Górnoślązak, został zwolniony z armji w szarży sierżanta i wrócił na Górny Śląsk. A że kawał świata zwiedził — zrobił się okrutnie obrotny w gębie. Boją się Szwaby jego języka, którym tnie ich na wiecach i zebraniach (nawiasem mówiąc boją się i jego delikatnej rączki, przypominającej młot parowy). Na jednym wiecu przemawia agitator niemiecki, który dowodzi, że plebiscyt musi się skończyć zatrzymaniem przez Niemców Górnego Śląska.

Wstaje na to Suślik i powiada: „Jo wom powiem ta pierona! co będzie z tym plebiscytem za Niemcami". A zwracając się do agitatora niemieckiego, zapytuje go: Jak sie nazywa to miasto, gdzie un tera sum?

— Kattowitz — odpowiada tamten.

— A jakie tam sum inne miasta na Ślunsku? — pyta dalej Suślik.

— Gliwitz, Głupczyc — mówi Niemiec.

— No to widzisz, Śwobie zatracony — powiada Suślik — sam powiadasz mi witz, witz — to tyż cały ten se plebiscyt za Niemcami to zrobi wam ino głupi witz i tyla!

Pyta się ktoś Suślika: Rzeknij no Suślik, bez co te dwa powiaty — głupczycki i niemodliński pono ciągną do Szwabów?

— Sameś przecie pedał — mówi Suślik — że jeden nazywa się głupczycki, czeli że jest głupi, a drugi niemodliński, czeli nie modli się i Boga się nie boi. Boć przecie kto ma olej we łbie, a Boga w sercu, to Śwabowi lizać łapy nie bandzie.

Przyjechał jakiś pan z „gazety" do Katowic i poznał się z Suślikiem. Pyta go więc: No, a co Ślązacy zrobią, jeżeli plebiscyt się nie uda?

A Suślik: Ano, wiedzom, jakby sie nie udał plebiscyt, tobyśwa spróbowali zrobić plecybit.

Tutaj pokazał owemu panu z „gazety" swoją prawicę. Pan z „gazety" popatrzył, pomacał ostrożnie i powiedział, że plecybit udałby się napewno.

Z CHWILI.

Po powrocie z Wielkopolski nasi „dziennikarze" (?) już od tygodnia opisują swe wrażenia z odbytej wycieczki.

Dziwna zgoda panuje w ich opinjach i spostrzeżeniach, które możnaby streścić w dwuwierszu:

Dali nam dużo pić, dali nam dużo jeść,
Więc krzyczmy z całych sił: Wielkopolanom cześć!

OGRANICZENIA.

Wsi spokojna, wsi pogodna,
Nadzwyczajnie wszystka zgodna, —
Aby w jaknajdłuższej chwili
Ludzie miejscy nie utyli,
By nie spaśli się mieszczuchy,
By opadły duże brzuchy
Krakowiakom, Warszawiakom...
By żaden z nich nie był łakom...

A minister ze wsią w zgodzie
Woła — nie jedz mój narodzie,
Głosząc w sprawie wyżywienia
Dekrety ograniczenia.

Patrzy wioska pełna kłoska
Patrzy sobie, rzepkę skrobie,
Patrzy na tych sob ekatów:
Moiściewy dom warjatów!
...O masz słuszność wsi pogodna,
Bowiem miejska rzesza głodna
Nie byłaby głodowała
Gdybyś ty nie paskowała,
Gdyby w was, chłopki jedyne,
Sumienia było choć krzynę.
Lecz, że to na wierzbie gruszki
Rządzie! pokaż wiosce różki
Niechaj Bartki i Sylwestry
Wiedzą co to są sekwestry...
Położenie miast fatalne
Zbawią ceny maksymalne.
Niech, gdzie sytość obfituje
Urząd lichwy poplądruje.
Ba, lecz takie znów dekrety
To marzenia są niestety!
Choć mógłby je ktoś ogłosić,
I rozkazać, a nie prosić
Milczy — bowiem z wsi kochanej
Chce na nowo być wybrany.

Z »ŻOŁNIERKI«

Plutonowy Więciorek stoi na linji demarkacyjnej polsko litewskiej. Patrol przyprowadza mu żołnierza litewskiego, który chciał cichaczem przejść przez granicę.

— Kto jesteś? pyta groźnie Więciorek.

— Ne suprantu (nie rozumiem) odpowiada ów „litwin".

— Wer bist du? pyta dalej, bo kilka frazesów niemieckich się nauczył.

— Ne suprantu.

— Kto ty takoj i od kuda idiosz?

— Ne suprantu.

Wściekły Więciorek hamuje gniew i przygląda się bliżej litwinowi, który ma coś za bardzo rysy „neutralne".

— Ehe! bracie, ja cię tu nauczę mówić. — Bałdyga, rżnij go w mordę, niech nie udaje niemowę.

Bałdyga ciężką ma rękę, więc jak wyrżnął — „Aj waj" i zawrzeszczał w niebogłosy litwin.

* * *

Nadeszła ważna w Polsce chwila
Bowiem się ważą Śląska losy,
Więc w sejmie burdy słychać głosy.
Wali Bresiński pięścią Bryla
Bryl mu wyrywa ze łba włosy...
Nadeszła ważna w Polsce chwila.

WYJĄTEK Z »DZIENNIKA KOLEJOWEGO«

(Dokończenie).

INSERATY.

Konsumy Dyrekcyjne Zjednoczone polecają się łaskawym względom szan. P. T. Odbiorców.

STALE NA SKŁADZIE:

Sznurowadła do bucików, guziczki do koszul, zatrzaski damskie i męskie, szpilki do włosów, wykałaczki do zębów, makulatura do pakowania, pudełka z cygar i papierosów, wieczne mydło do golenia (nie zużywa się nigdy), proszek na owady,

woda do wywabiania plam z tłuszczów, perfumy, ssawki gumowe dla niemowląt, nuty, sztyfty do gramofonów, pomada na wąsy, przybory do „manicure", plaster na nagniotki i wiele innych praktycznych rzeczy.

Sklepy otwarte od 12.55 do 13.05 cały czas. Ceny warszawskie, towar dobry, odleżały, opakowanie po cenie własnego kosztu. Boso wstęp wzbroniony, ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi. Pluć ani kichać w sklepie nie wolno. Za cały pobrany towar należy płacić. Towarów po użyciu z powrotem się nie przyjmuje. Dla znajomych i krewnych osobne godziny.

Młoda manipulantka kolejowa, 32 lat, za dekretem w 4. stopniu dod. droż., włosy nie obcięte, bardzo przystojna z profilu, bez błędu przeszłości, skromnych wymagań, szczupła, wysoka — poszukuje w celach matrymonialnych prawnika albo inżyniera kolejowego. Inteligencja nie wymagana, fotografja (własna) mile widziana. Pośrednictwo wynagrodzę sowicie prowiantami lub w inny sposób. Zgłoszenia do administracji pod „Cykorja".

Zamienię posadę pisarza wagonów za posadę zawiadowcy stacji za dopłatą różnicy w dolarach. Zgłoszenia pod „Oddaj dolary" do administracji.

Poszukuję kupna używanych spodni 1.80 m. w pasie, długość obojętna. Zgłoszenia pod „Witaj wiosno".

Używane buciki z wyższego urzędnika Nr. 49 za pół ceny do sprzedania z powodu nagniotków. Zgłoszenia pod „Stefciu 49" do administracji.

Poszukuję sekretarki z dobrą maszyną. Warunek: nieskazitelna przeszłość. Zgłoszenia pod „1000 Mk." do administracji.

Dnia 15/II b. r. skradziono mi próżny portfel; łaskawy znalazca raczy zostawić sobie zawartość, a portfel zwrócić pod „A—B" do administracji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Stałemu prenumeratorowi": Nie pisze się „Brankradt" (nomen omen), lecz „Brankord".

„Płochemu": W Małopolsce ważną jest dotychczas austr. ust. o alimentach.

„Znajomemu": Słowa „Ty prawniku" nie należą do kwalifikujących się jako „obraza honoru".

„Pegazowi": Wiersze, nadesłane do oceny nie należą do rzędu wzorowej poezji: „Wiatrak" i „Piernik" albo „Taryfa" i „Kalafonja" nie rymują się. Czy do słowa „lupa" może być rym „zupa", to zależy od treści wiersza.

Poematy kupujemy chętnie, ale na wagę 1 kg. — 30 Mkp. Czysty papier płacimy odpowiednio wyżej.

„Ciekawemu": Kiedy spirytus potanieje, tego redakcja przewidzieć nie może. Ma Pan rację z Ameryki do Europy jest tak daleko, jak z Europy do Ameryki. Plamy na sumieniu wywabiają dokładnie w Krakowie przy ul. Senackiej; czyszczenie trwa jednak często kilka miesięcy i więcej.

Odpowiedzialny redaktor: **Olboy de Skawina.**

Tymczasowy pomocnik zastępcy nieetatowego referenta nadzwyczajnego Wydziału: literacko-prasowo-naukowo-wydawniczo-szkolnego.

NARZECZONY.

Jan, stary kawaler, po długim namyśle zdecydował się ożenić i ślub jego odbyć się miał w miasteczku N., do którego zdążał z Krakowa pociągiem kolei żelaznej. Ubrany był jak do ślubu: we fraku i białej krawatce. Wobec drożyzny dorożek udał się był na dworzec kolei piechotą, a że to był dzień deszczowy i błoto na ulicach, dolne części jego ubrania uległy silnemu zabłoceniu. Siedząc sam we wagonie, przyszedł do przekonania, że w tak zabłoconym stanie swej narzeczonej i gronu weselnemu, które go na stacji oczekiwać miało, przedstawić się nie może. Wręczył konduktorowi napiwek i prosił go, by do wagonu nikogo nie wpuszczał, gdyż chce swoją garderobę do porządku doprowadzić. Konduktor chętnie się na to zgodził, zwłaszcza, że jadących osób w pociągu było bardzo mało. Jan, zostawszy sam w wagonie, zdjął spodnie, oczyścił, a że były bardzo zmoczone, aby prędzej wyschły, otworzył okno wagonu i spodnie w oknie wywiesił. Potem usiadł i czekał aż spodnie wyschną i będzie je mógł zawdziać. Gdy jednak pociąg przejeżdżał przez most, silny wicher zerwał spodnie z okna wagonu, które wpadły do rzeki i popłynęły prądem wody uniesione. Rozpacz jego była wielką, zwłaszcza, że w tym wypadku nawet zatrzymanie pociągu liną bezpieczeństwa byłoby bezcelowem, gdyż spodnie w świat popłynęły. Bezradny siedział, klnąc na wesele, na kolej, spodnie, ale co uczynić, nie wiedział, a pociąg kolei jechał i jechał aż zajechał na stację, gdzie jego narzeczona, całe grono weselne i miejscowa muzyka, grając jakiś hymn powitalny, na niego oczekiwali. Obecni goście weselni powitali go, gdy się w oknie wagonu pojawił, okrzykiem: „Niech żyje nam!" Pociąg na stacji zatrzymywał się tylko parę minut. Zostać we wagonie nie mógł, a wyjść z wagonu i narażać się na pośmiewisko wahał się, zwłaszcza, że ze względu na drożyznę i letnią porę majtek na nogach nie miał, a jego krótka zarzutka gołych części nóg okryć nie była w możności. Konduktor, widząc jego wahanie, gdy pociąg już miał odjeżdżać, prawie przemocą wydalił go z wagonu. Gdy wyszedł, a grono weselnych osób ujrzało go w stroju, który od stroju ślubnego bardzo był oddalony, powstało najpierw ogromne oburzenie i zadziwienie, później zaś owładnął wszystkich śmiech homeryczny. Muzykanci zamilkli, a narzeczona, odwróciwszy

się, uciekła. Czas dłuższy trwało, zanim zdołał wyjaśnić, co mu się przytrafiło. Teść przyszły wyszukał na stacji długi płaszcz i zawiódł go strasznie zażenowanego do domu. Narzeczona dała się przebłagać, a gdy teść pożyczył mu parę majtek i nieco za długie spodnie, ślub i wesele odbyły się z należytą uroczystością.

Jan jest obecnie szczęśliwym małżonkiem, ale ile razy jedzie koleją żelazną przez most, kurczowo łapie się oboma rękami za spodnie i tak trzyma, jakby się obawiał, że utracić je może.

L. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga, w marcu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Przed godziną wróciłem do Rygi. W Londynie, gdy wyjeżdżałem, Lloyd Georgeon i wszyscy delegaci koalicji żegnali mnie na dworcu kolei żelaznej. Za moje polityczne zasługi Lloyd Georgeon chciał mi wręczyć Order podwiązki, którego jednak nie przyjąłem, gdyż orderów wogóle a podwiązek wszczególności nienoszę. Radziłem wszystkim członkom delegacji, aby nie zmiękli i Niemcom obałamucić się nie dali. Gdy już miałem wsiadać do wagonu, przybyli Niemcy z drem Simonsem na czele i płacząc, prosili mnie, abym się nad nimi zlitował i uprosił dla nich u delegatów koalicji lżejsze warunki, gdyż w razie przeciwnym staną się żebrakami. Nie wdawałem się z nimi w rezomę, ale powiedziawszy słowa, które w draw rezonę, ale powiedziawszy słowa, które w dramacie Goethego „Götz z Berlichingen“ zwykle są wykropkowane, wsiadłem do wagonu i odjechałem.

Ze względu na to, że sejm w Warszawie jakoś nie jest w możności załatwić w trzecim czytaniu konstytucji, postanowiłem zatrzymać się w Warszawie, aby moim wpływem do załatwienia tej sprawy się przyczynić. Niestety, zaledwie parę godzin w Warszawie mogłem pozostać. Pominąwszy bowiem kolosalną drożyznę (za obiad zapłaciłem 2000 marek) nie mogłem nigdzie znaleźć umieszczenia. Wszystkie mieszkania i hotele są zajęte. W jednym co prawda pierwszorzędnym hotelu chciano mi na usilną moją prośbę odstąpić na noc za pięć tysięcy marek klozet, ale pod tym warunkiem, że w czasie mego tam pobytu dla wszystkich gości hotelowych będzie wstęp wolny. Aczkolwiek skutkiem pobytu w Londynie, gdzie jest bezustanna mgła, mam katar, na taki warunek zgodzić się nie mogłem i postanowiłem wyjechać. Przed odjazdem z Warszawy spotkałem mego dobrego znajomego posła Grzędzielskiego. Oznajmiłem mu, jako autorowi Ustawy o ochronie lokatorów, że w całej Polsce mają go za najlepszego kodyfikatora, gdyż tak logicznej, jasnej i wyczerpującej ustawy żadne państwo Europy nie posiada. Pan Grzędzielski z tego co rzekłem był bardzo ucieszony i oznajmił mi, że ma w zapasie kilka innych ustaw, któremi chce Polskę uszczęśliwić i że się tylko dziwi, że dotychczas ze strony kamieniczników i lokatorów nie spotkała go jakaś większa owacja. Pocieszałem go, że znaną jest rzeczą, że prorok nic nie znaczy we własnym kraju, że jednak gdyby się przeniósł np. do Afryki, to z pewnością niejeden szczep afrykański, ceniąc jego zdolności kodyfikacyjne, zamianowałby go kacykiem lub czemś podobnem.

Do Rygi przybyłem przed godziną i z tego powodu o tem, jaka jest sytuacja nie wiem, zwłaszcza, że mój przyjaciel Joffe często zapada na katar kiszek i z domu wychodzić nie może, a zatem jeszcze u mnie nie był. Zdaje się jednak, że pokój niebawem zostanie zawarty. Po zawarciu pokoju prawdopodobnie udam się do Moskwy albo Petersburga, bo o to usilnie proszą mnie Lenin i Trocki, mając nadzieję, że im pomogę w rządzeniu Rosji, w której obecnie nie mogą sobie dać rady.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Ludzie — mam ich zaufanie —
Chodzą do mnie i pitają,
Kiedy nareszcie ustanie
Wzrost cen, które wciąż wzrastają?
Trudno na to odpowiadacz —
Wiedzieć gdzie i czyja wina,
Więc ja sam nie chciałem gadać
I poszedłem do rabina.
Rabin zna się na talmudzie —
Rzecz wyjaśni bez trudności —
Dowiedzą się wszystkie ludzie,
Co i jak będzie w przyszłości.
Gdym postawił mu pitanie,
To un sze po głowie drapał,
Brody urządził głaskanie,
Jak lokomotywe sapał —
Buł spocony, jak w parówce —
Potem długo czicho szedżał,
Gdy wszystko rozważył w główce,
Takie słowa mi powiedżał:
„Tak, jak kto najwyższej góry
Dopiuł szczytu wysokości,
Wyleść wyżej aż po chmury
Nie ma żadnej możliwości,
Tak z cenami też się stanie:
Wciąż do góry będą skakać,
Lecz nareszcie bytowanie
Ich się skończy — muszą skapać.
W górę sze nie wywinduje,
Cena wyższą już nie będzie,
Gdy, co człowiek potrzebuje
Miljon kosztować będzie!

Gdy kilo mięsa, czy chleba,
Co ludzi kupić pragnienie,
Co do życia im potrzeba
W miljona będzie cenie —
Urzędnik wraz z mnożnikami
Na życiowe bytowanie
Co miesiąc zawsze markami
Cały miljon dostanie —
Gdy za węgli cetnar cłowy,
Gdy kto wódki chce się napić
Za buty, kapelusz nowy
Miljardy będzie płacić!
Gdy banknotów już na świecie
Od miljona mniejszości
Nie będzie, bo une przecie
Będą zbytkiem dla ludzkości!"
Takie rabin rzeknuł słowa,
A gdym pitał z ciekawości,
Co wzwyżka miljonowa
Przyniesie całej ludzkości?
Rzeknuł: „Wiedzieć un nie wstanie,
Czy to będzie ładnie, pieknie,
Ale ma to przekonanie,
Że się cała ludzkość wścieknie!"

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Jak podnieść kurs marki?

Znakomity pisarz Aleksander Świętochowski zastanawia się nad tem, jak podnieść kurs marki polskiej. Są różne pod tym względem zdania.

Politycy twierdzą, że kurs marki polskiej można podnieść kilkoma sposobami. Do najpewniejszych należą: tworzyć jak najwięcej stronnictw, chociaż nie mniejszych, niż ilość miejsc w karuzelu i nie większych, niż ilość siedzeń w tramwaju; zajmować Sejm, zwołany dla ułożenia konstytucji, rozmaitemi drobnemi sprawami: a zwłaszcza nagłymi wnioskami, a prawa konstytucyjne ciągle odraczać i odsyłać do komisji.

Niezmordowany druk coraz nowych marek — utrzymują finansiści — łącznie z zaciąganiem coraz nowych pożyczek, wymyślanie coraz nowych podatków — to są najpewniejsze dźwignie i podpory kredytu. Więc trzeba dalej jechać na tych trzech koniach i co najwyżej dołączać do nich jakieś dowcipne figle reklamowe i giełdowe.

Co dziesiąty inteligent — mówią rządowcy — jest urzędnikiem, to mało. Dostajemy na skromnych posadach setki tysięcy marek, to także mało. Dostajemy wiele produktów po nizkiej cenie, to również mało. Każde ministerjum ma nieokreślony budżet i to mało. Niech całe społeczeństwo zamieni się na urzędników, a wszystkie fabryki na drukarnie banknotów, wtedy kurs marki podskoczy.

Marka się nie ruszy — wołają kolejowcy — dopóki my przynajmniej raz na tydzień nie będziemy urządzali strajków, dopóki wszystek węgiel z Zagłębia i Śląska Górnego nie będzie nam oddany na użytek i do sprzedaży po ulicach Warszawy.

Marka pozostanie papierkiem bezwartościowym — oświadczają bolszewicy ze związku służby folwarcznej — dopóki uposażenie parobka nie będzie równało się cenie folwarku, ulegającego przymusowej parcelacji i dopóki on nie będzie strajkował podczas najpilniejszych robót.

Marka polska stanie mocno — utrzymują odbudowcy i rozbudowcy państwa — jeśli każdy z nas otrzyma wielką zapomogę lub nieograniczony kredyt na wszelkie przedsięwzięcie, które może nawet nie zdać się psu na budę, ale pomnaża majątek ogółu i tych jednostek, które starają się go w ten sposób powiększyć.

Pomijamy inne głosy, chociaż odzywa się wiele podobnych, ale zastanowimy się tylko jeszcze nad jednym, bardzo donośnym. Kilkakrotnie podczas obrad w Sejmie po zapadnięciu jakiejś uchwały, stronnictwo nieprzyjazne jej wołało: „Nie cofniemy się przed niczem, ażeby udaremnić" i t. d. Warto taki piękny aforyzm przybić mocnym gwoździem do kolumny naszego prawodawstwa, ażeby on ciągle był na widoku publicznym i uczył potomnych cnoty politycznej. Nie cofniemy się przed niczem.. Bagatela! Bohaterstwo wyżej sięgnąć nie może! Biedni wszelkiego rodzaju tyrani, którzy „nie cofali się przed niczem" w obronie państwa, za co historja ich wyklęła. Biedni wszyscy złoczyńcy, skazani na śmierć lub więzienie, którzy „nie cofali się przed niczem" dla osiągnięcia swych celów. A musi być ta zasada czysta i sprawiedliwa, skoro się znalazła w ustach ludzi, oskarżających świat o nieczystość i niesprawiedliwość.

Poproszę czytelników o troszeczkę imaginacji. Wyobraźmy sobie Europejczyka, który należy do społeczeństwa uporządkowanego, rządzonego przez ludzi rozumnych, podzielonych na stronnictwa poważne, kontrolującego działalność wszystkich swoich organów, co on pomyśli o narodzie, którego posłowie wygłaszają takie groźby, którego najradykalniejsi demokraci posługują się metodami despotów; którego pracownicy instytucji publicznych ciągle strajkują, którego agitatorzy podniecają ludność rolną do szalonych żądań i przerywania pracy dla zmniejszenia środków żywności w ogłodzonym kraju; którego armja urzędnicza jest stosunkowo największa w świecie; którego proletarjat woli próżnować, niż pracą wydobyć się z nędzy — co Europejczyk o takim narodzie pomyśli? Czy mu otworzy moralny i materjalny kredyt? I czy potrzeba daleko szukać przyczyn spadku polskiej marki, oraz środków podniesienia jej kursu?

Życie zamknęło skarbiec naszego narodu skomplikowanym zamkiem. Rozmaici ślusarze polityczni próbują go otworzyć starymi kluczami i wy-

trychami. Daremnie. Społeczeństwo coraz jaśniej widzi, że tu potrzeba nowych mechaników i nowych narzędzi, ale starzy uparcie dalej majstrują, obiecując, że skarbiec otworzą. I to właśnie jest głównem źródłem naszego niedomagania: nie mamy dość stanowczości i energji, ażeby się ich pozbyć — i powołać nowych ludzi do nowych zadań. Po głupich mowach i głupich rozporządzeniach nieraz ze szczerą radością słyszeć można oryginalne i głęboko pomyślane rady i projekty ludzi do niczego nie powołanych, niesłuchanych i daleko od warsztatu pracy publicznej odsuniętych. Nie twierdzę bynajmniej, ażeby nasz rząd był bezużyteczną graciarnią, a nasz Sejm gromadą owiec pod komendą wilków. I owszem, zarówno w jednym, jak w drugim są jednostki, które dzielnie mogłyby uczestniczyć w dźwiganiu państwa z niedoli. Ale mieszanina, do której wchodzą w małym procencie, zmniejsza lub znosi ich wartość.

Nie można się łudzić, ażeby partje wyzbyły się fanatyzmu i przestały wpychać państwo do swoich kramów i nie można się łudzić, ażeby szczwacze polityczni przestali ścigać swą nienawiścią ludzi wysokiej miary i zasługi.

A skoro tak jest, społeczeństwo samo powinno podjąć inicjatywę swego ratunku.

Istnieje w Anglji Stowarzyszenie Fabianów, organizacja bezpartyjna, roztrząsająca wszelkie sprawy publiczne rzeczowo i gruntownie, do której zwracają się o sąd rozmaite stronnictwa. Otóż byłoby bardzo pożądane i celowe gdyby grono osób, zabiegliwych i energicznych, utworzyło sejm prywatny. Byłaby to wielka narada ludzi ukształconych, pomysłowych, żadnym programem politycznym nieskrępowanych, którzyby każdą sprawę rozebrali i rozstrzygnęli. Byłby to szereg sądów opinji publicznej, wydanych przez najlepsze umysły. Prędzej czy później rząd musiałby z nimi się liczyć, ale — co ważniejsza — naród w każdym wypadku wiedziałby, jaką radę dają mu najświatlejsi obywatele. Tam również wynalezionoby najpewniejszy sposób zażegnania ruiny ekonomicznej i podniesienia wartości marki polskiej.

II. Aprowizacja.

Niedawno Goniec Krakowski zamieścił artykuł wstępny, zwrócony przeciw demagogji.

Tymczasem w parę dni po zamieszczeniu artykułu, pojawiły się w Gońcu aż dwa typowo demagogiczne artykuły. Jeden p. t. „Polacy amerykańscy piętnują oszczercze metody endeckie", gdzie przedrukowuje się zarzuty przeciw endecji i Paderewskiemu, tak bezkrytyczne, że aż wstyd. Drugi z artykułów p. t. „Wszelki zbytek będzie usunięty", również demagogiczny, przeładowany bezmyślnymi wykrzyknikami na cześć najnowszych zarządzeń ministerstwa aprowizacji, kończy się taką zapału pełną apostrofą: „Za przekroczenia tych przepisów będą karani (wymienieni), by ci, którzy wolą jeść daktyle i pić c u k r e m o s ł o d z o n ą k a w ę, wiedzieli, że po tych słodyczach czekać ich będzie wcale nie słodka strawa więzienia do 6 miesięcy".

Przeczytawszy to ostatnie, przeraziłem się własną zbrodniczością. Jeźli za wypicie cukrem osłodzonej kawy mam siedzieć pół roku w kryminale, to zliczywszy wszystkie w ostatnich czasach wypite kawy bez sacharyny, zasłużyłem na dożywotnie więzienie, z tym dodatkiem, że nawet matuzalemowe lata nie pozwoliłyby mi na odsiedzenie pełnego wymiaru kary. Piję bowiem od dwu lat kawę z cukrem i to dwa razy na dzień.

Ministerstwo jest w swych przepisach jedzeniowych bardzo przewidujące. N. p. w przepisie dozwalającym wyrabianie i sprzedaż wędlin tylko w trzech gatunkach: kiełbasę zwyczajną, głowiznę i kiszkę pasztetową (pan referent musi być amatorem leberki). Wynika stąd dosadnie, że szynkę, wędzonkę i inne rodzaje wędliny, należy wysyłać za granicę, by ludność się nie rozłakomiła na te frykasy, a w razie braku odbiorców (n. p. w Niemczech) należałoby niszczyć te zakazane wędliny, lub karmić nią trzodę i psy.

Nie wiem w jakich godzinach pan minister zwykł jadać. Przypuszczam, że w porach przez siebie oznaczonych i tylko to co jest w przepisach. Inne funkcje należy przypuszczać, załatwia równie regularnie i w oznaczonej porze, mimo to w przepisach dla ludności ich nie oznaczył.

Przepisy ograniczające spożycie działają bardzo skutecznie na regularne trawienie i regularne a systematyczne podnoszenie cen. Przekonałem się o tem w kawiarni i restauracji. Kostka cukru dozwolonego kosztowała dotychczas 3 marki. Zakazanego 3 i pół. Zakazany owoc jest zawsze smaczniejszy. Cóż kiedy kelnerzy są za wygodni i nie chce się im podawać cukru ukradkiem, z porozumiewawczym przymknięciem oka. Podają zupełnie jawnie, za całą okrasę przydając pół marki do ceny.

To też największym czynem ministerstwa aprowizacji, był złożony niedawno wniosek o zniesienie tego ministerstwa, przyjęty z zapałem i gorącem pragnieniem, by ministerstwo to z wolnym handlem zniosło się tak, jak plus z minusem w matematyce.

Marjan Ruzanowski.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JOZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA .·. ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA KRAWIECKA .·. KOSTJUMÓW I SUKIEN JANA STANO w Krakowie, ul. Smoleńska l. 17, I. p.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,

Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO

REPREZENTACYE:

Akcyjne Tow. Browarów parow. **HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA** i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK **HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.**

KRAKÓW **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.** WARSZAWA **Mokotowska 23.**

Szczotki prawdziwe ryżowe, **Z**miotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie, **S**znurowadła niciane i skórzane, **B**aty, biczyska, **P**asty i waselinę na obuwie, **O**liwy, smary, **F**arbki do bielizny, tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio

DOM HANDLOWY

Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.